

Włodzimierz Bolecki, *Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewicz* (*Zarys monograficzny*), wyd. II uzupełn., popr. i rozsz., Wydawnictwo ARCANA, Kraków 2007, 920 s.

Józef Mackiewicz należał do tych pisarzy, którzy z trudem zdobywali dla siebie uznanie. Należałoby nawet stwierdzić, że jakiegokolwiek zabiegi o poklask były mu obce. Liczył się z tym, że jego zasady i poglądy nigdy – w oczach większości – nie będą popularne ani nawet akceptowane. Jako weredyk, nonkonformista i indywidualista, liberał, moralista i fundamentalista (w znaczeniu: antyrelatywista – zresztą każde z tych określeń wymagałoby komentarza), suwerenny w przekonaniach i niezależny w myśleniu, otwarcie głoszący prawdy trudne, niewygodne bądź kontrowersyjne, niepodległy wobec opinii ogółu, wytrwale polemizujący z łatwymi sądami czy dyktatem politycznej poprawności, pozostawał nieodmiennie sporny i samotny, sytuując się na marginesie, poza głównym nurtem i z dala od opiniotwórczych gremiów. Sam będąc emigrantem, miał na emigracji nieprzejednanych wrogów, był także tam atakowany, a nierzadko oczerniany i szkalowany. Miał z nim też niemały problem czytelnik krajowy, czy to w okresie PRL (abstrahując nawet od cenzuralnych zakazów), czy później, ponieważ jego widzenie polskich i europejskich spraw, również przez swój radykalizm i nonkonformizm, bardzo odbiegało od rozpowszechnionych wyobrażeń, tak że intelektualne i emocjonalne porozumienie z jego dziełem wymagało oswojenia, przygotowania, musiało dojrzeć... Z czasem pojawiło się – początkowo wąskie – grono zwolenników czy wręcz fascynatów dziełem autora *Kontry*. Trudno nie spostrzec, że od lat zalicza do nich się badacz, któremu mackiewiczologia zawdzięcza bodaj najwięcej: Włodzimierz Bolecki.

Kiedy w 1991 r. ukazał się po raz pierwszy jego *Ptasznik z Wilna*, była to w ogóle pierwsza autorska książka, poświęcona w całości Józefowi Mackiewiczowi. (Co prawda nieco wcześniej, ale w tym samym roku, ukazał się *Wyrok na Józefa*

*Mackiewicza*, który w zasadzie wszedł w całości do *Ptasznika...*; obie książki tego samego autora podpisane zostały używanym jeszcze w drugim obiegu pseudonimem Jerzy Malewski, choć informacja, zamieszczona czy to na okładce, jak w pierwszej pozycji, czy w nawiasie na stronie tytułowej, jak w drugim przypadku, ujawniała właściwe nazwisko.) Wówczas, w swym pierwszym wydaniu, ta obszerna (z górą 500 stron), znakomicie napisana praca, mogąca służyć za solidny, wszechstronny przewodnik po biografii, myśli i twórczości sześć lat wcześniej zmarłego pisarza, odzwierciedlała ówczesny stan badań nad Mackiewiczem, w którym Bolecki miał już swój niebagatelny wkład.

Obecnie ukazało się nowe, prawie dwukrotnie obszerniejsze, liczące ponad 900 stron (!), wydanie monografii. Szesnaście lat, dzielące oba wydania, sporo zmieniło w odbiorze Mackiewicza. Ilość prac, poświęconych mu w ciągu ostatnich kilkunastu lat, musi budzić respekt. Tego pisarza nie sposób dalej ignorować, zbywać milczeniem, udawać, że to postać marginalna. Nie da się już przylepiać mu etykiety – jak określa to celnie autor *Ptasznika z Wilna* – „politycznego maniaka, tak bardzo oderwanego od realiów rzeczywistości, że nie było powodu, by go traktować jako partnera poważnej dyskusji politycznej” (s. 31). Zarówno w popularyzacji jak i obronie dobrego imienia Mackiewicza jest duża, może największa zasługa właśnie Boleckiego. Zresztą jednym z pobocznych wątków *Ptasznika...* są dzieje zmagania badacza o uznanie dla pisarskiej i intelektualnej rangi Józefa Mackiewicza. Właściwie te jego starania – mimo początkowych oporów i trwających po dziś dzień sprzeciwów – wprowadziły autora *Kontry* w obieg literaturoznawczy. Przeoczyć nie sposób, że Bolecki wyznaczył też pewien poziom dyskusji o Mackiewicz.

W *Ptaszniku z Wilna* monografista występuje w podwójnej roli: jako kompetentny literaturoznawca, badacz z akademickim umocowaniem, a zarazem jako polemista, śmiało występujący w obronie dobrego imienia i rangi lekceważonego z pozaliterackich przyczyn pisarza, broniący go przed niesprawiedliwymi sądami, pomówieniami i oszczerstwami. Twórczość J. Mackiewicza była (i w zasadzie pozostała) solą w oku tych, którzy godzili się na

jakiegokolwiek formy akceptacji bądź współlistnienia z komunizmem (z tego powodu nierzadko pojawiały się dezawuuujące, zarazem rażąco nietrafne slogany o „zoologicznym antykomunizmie” pisarza). Antybolszewizm jest w obrazie Mackiewicza bodaj najwidoczniejszym elementem, najbardziej charakterystycznym rysem, stając się niejako znakiem rozpoznawczym pisarza. Jego analizy sowieckiego komunizmu, refleksja nad bolszewizmem stawiają go w szeregu najciekawszych myślicieli tego nurtu. Sowietyzm jest dlań – jak wywodzi Bolecki – „centralnym zagrożeniem nie politycznym, lecz cywilizacyjnym, nie programem kolejnej zwycięskiej partii, lecz całkowitą destrukcją dotychczasowego rozumienia wartości, kultury czy człowieka”; „[...] istota bolszewizmu i jego oceny leży poza konkretną polityką [...], bo w sferze spraw światopoglądowych” (s. 745). W tym sensie można mówić o antypolityczności autora *Lewej wolnej*.

Konieczność nowego, rozszerzonego ujęcia monograficznego została wywołana też znacznym postępowaniem w publikacji edycji zbiorowej Mackiewicza. Jego *Dzieła* przyrosły w ostatnich latach aż o kilka nowych tomów publicystyki, w skład których weszły zarówno rozproszone teksty prasowe (t. 14: *Bulbin z jednosielca*, t. 15: *Okna zatkane szmatami*, t. 16: *Nudis verbis*), jak i większe utwory, dotychczas uznawane za zaginione (t. 18: *Optymizm nie zastąpi nam Polski*). Te rewelacyjne niekiedy znaleziska musiały spowodować rewizję niegdysiejszych opinii i sądów, jak np. w przypadku odnalezionego utworu *Prawda w oczy nie kole* (t. 17 *Dzieł*), który w I wyd. *Ptasznika...* utożsamiony został z *Drogą donikąd*, podczas gdy obecnie nie ma wątpliwości, że są to dwa najzupełniej odrębne teksty (zostało to zresztą w II wyd. sumiennie skorygowane). Uwzględnienie tych tekstów wydatnie uzupełniło zawarty w monografii Boleckiego wizerunek Mackiewicza. Dodać trzeba, że znacznie poszerzyła się także baza źródłowa, czy to o nowe materiały biograficzne: dokumenty, relacje, wypowiedzi, a także listy pisarza (tu zwrócić uwagę wypada choćby na – nieprezentowaną dotychczas – korespondencję pisarza z redaktorem paryskiej „Kultury”, pochodzącą z Archiwum Instytutu Literackiego). Bez wątplenia wielkim zaskoczeniem jest informacja, przekazana przez Pawła Wieczorkiewicza,

jednego z trzech profesorów, którzy jako reprezentanci Polskiego Towarzystwa Historycznego w 1988 r. spotkali się z gen. Wojciechem Jaruzelskim. Ten na zadane wówczas pytanie o najwybitniejszego polskiego pisarza historycznego odpowiedział, że za takiego twórcę uważa... Józefa Mackiewicza. (Pół żartem, pół serio chciałoby się powiedzieć, że tej opinii żadna z biografii Jaruzelskiego nie powinna pominąć!)

Już na pierwszy rzut oka widać, że – ilościowy i jakościowy – przyrost w drugim wydaniu *Ptasznika z Wilna* jest wydatny. Znać czasem gruntowne rozwinięcie wątków, np. w rozdz. *Literatura jako relacja prawdomówna*, który rozrósł się ponad dwukrotnie w stosunku do wyd. I. Pojawiły się także zupełnie nowe rozdziały, jak *Tłumaczenia i książki Mackiewicza w Polsce (po 1989 r.)*, traktujący o (w zasadzie) zablokowanej recepcji autora *Drogi donikąd*, niemożności przebiccia się na rynki zachodnie i miernej sprzedaży w Polsce. Aktualnych właściwie spraw dotyczy rozdział *Kto się boi Mackiewicza (z dziejów III RP)*, wchodzący w najnowszą polską rzeczywistość polityczną, a poniekąd i literacką. W osobnym podrozdziale omawiana jest także sprawa testamentu pisarza, choć zabrakło w nim przynajmniej informacji o sporze w związku z dziedziczeniem praw autorskich po Mackiewiczu. Kończy książkę swoiste podsumowanie – nie tyle zresztą zamknięcie, ile otwarcie – rzecz o nowoczesności autora *Kontry*. Monografista lojalnie zaznacza, że jego praca nie daje obrazu pełnego, skończonego i zamkniętego. (Odnosząc się do nierozstrzygniętych kwestii, w pewnym miejscu – na s. 531 – Bolecki pisze: „[...] odpowiedzi na te i inne pytania odkładam na inną okazję”).

Przy takim rozroście treści trudno było zapewne uniknąć potknięć i błędów. Większa dyscyplina w przypisach (także w zapisie bibliograficznym, szczególnie zaś w przytaczaniu tytułów) wyszłaby pracy tylko na dobre. Należy tylko żałować, że niekiedy zdarzają się przykre pomyłki i przeoczenia. Przykładowo: data śmierci Barbary Toporskiej została przesunięta o 20 lat – na r. 2005 (s. 23, przyp. 5); polski kościół w Londynie, na którego cmentarzu złożono prochy Józefa Mackiewicza, nosi imię św. Andrzeja Boboli, a nie Jerzego Boboli (jak wydrukowano na s. 24); często przywoływany w różnej postaci (*Przyroda, fakty i ludzie*, s. 28) tytuł jednego z

tomów pisarza to *Fakty, przyroda i ludzie* (ze spójnikiem, notorycznie opuszczanym i zastępowanym przecinkiem, również w wyd. I); poświęcony Mackiewiczowi cytat z przemówienia Cyrankiewicza, podawany za „Trybuną Ludu”, pomija podstawowe dane bibliograficzne: rok i numer gazety (s. 32, przyp. 16); w końcowym indeksie osób często cytowani w książce bracia Siemaszkowie, Zdzisław Antoni oraz Zbigniew Sebastian, zostali zredukowani do jednej osoby, występującej pod imionami pierwszego z nich (s. 916).

W materii monografii J. Mackiewicza, bazującej na biograficznej faktografii, prezentacji oraz interpretacji poglądów i twórczości, jest miejsce na niejednokrotnie szerokie przytoczenia, aż po przedruk całego tekstu włącznie. (Oczywiście nie pozostaje to obojętne dla objętości książki, która tym sposobem nabiera nieczęsto spotykanych rozmiarów.) Powody takiej decyzji zostały wskazane w przedmowie *Od autora*. Jedną z wysuwanych racji było to, że „Mackiewicz miał wyjątkowy dar logicznego wyводу i jasnego formułowania myśli”. Trudno z tym się nie zgodzić. Tę właściwość dostrzeżono zresztą już dawno, np. Jan Bielatowicz w 1955 r. w recenzji *Drogi donikąd*, uznawszy ją za „najpiękniej napisaną polską powieść powojenną”, nie krył entuzjazmu dla polszczyzny autora, pisząc: „Mackiewicz włada nią ze świadomością doskonałości narzędzia i to ręką nieomylnego znawcy sztuki pisarskiej. Cóż za umiar, jakaż celność wyrazu, smak estetyczny, trafność wyboru istotnego szczegółu! Zmysł, szósty zmysł pisarski!”. Wypada uznać to za powód wystarczający, by jego słowo w polonistycznym opracowaniu szeroko cytować. Główny przedmiot opisu i analizy, czyli tekst literacki względnie publicystyczny, wchodzi w ten sposób – poprzez cytat – w centrum historycznoliterackiej narracji. Czasem przytoczenia wprowadzone zostają bez komentarza, zaledwie opatrzone krótkim odsyłaczem do dalszej części książki w przypisie – jak w *Epilogu* do rozdz. *Rok 1942: „Prawda w oczy nie kole” (krajobraz po klęskach)* (s. 236-237). Również cały następny rozdział (*Rok 1943: wywiad w „Gońcu Codziennym”*, s. 238-251) poza dwoma zdaniami wprowadzającymi oddaje bez reszty głos Mackiewiczowi. W rezultacie powstała monografia z obszernymi wypisami, wzbogacona nadto

ciekawym materiałem ilustracyjnym (I wyd. *Ptasznika...*, przypomnieć należy, było go pozbawione). Wiele z ilustracji reprodukowanych jest po raz pierwszy, wśród nich np. należących do zbiorów Muzeum Polskiego w Rapperswilu, gdzie przechowywane jest archiwum Józefa Mackiewicza i jego żony Barbary Toporskiej (stamtąd pochodzą zdjęcia z albumu fotograficznego B. i J. Mackiewiczów, dokumenty tożsamości pisarza z różnych lat, jego odręczne testamenty z r. 1951 oraz 1965/1969, jak również testament jego żony z 1985 r.; jest także taka ciekawostka jak karta wstępu J. Mackiewicza do czytelni Instytutu Historii i Kultury ZSRR w Londynie).

W końcowym słowie Włodzimierz Bolecki pisze, że „twórczość Józefa Mackiewicza, przez dziesięciolecia zakazana, eliminowana i przemilczana, czeka dziś na ponowne odkrycie i zupełnie nowe odczytanie”. Nie ma wątpliwości, że po książce Boleckiego napisanie kolejnej, innej, możliwie pełnej monografii Józefa Mackiewicza będzie poważnym, stawiającym najwyższe oczekiwania wyzwaniem. Ciekawe, kto i kiedy takiej pracy się podejmie...

*Krzysztof Polechoński*

"Orbis Linguarum", Wrocław, 2007, vol. 32, s.410 - 413.

---